

# **BOLESŁAW PRUS**

## **LOKATOR PODDASZA**

najważniejsze informacje

**rok wydania:** 1875

**gatunek:** opowiadanie (nurt realistyczny)

## Streszczenie



Uczony Reb Lajzer Skowronek, stary żyd, stał w progu brudnej sieni i myślał, w którą stronę się rozejrzeć. Z jednej - za zieloną ulicą, był brunatny, drewniany dom, w którym mieszkali blacharz, waciarz i rzeźnik. Wszystko należało do niego: stróż z czapką w ręku, pejsaty Dawidek, poduszki i pierzyny. Także i tamte domy, i wiele innych domów: drewniany za szopą, zgniła parterowa rudera (w niej mieszkali biedacy, goj bednarz z trójką dzieci). Zauważył, że z ostatniego okna się dymi, więc podszedł do chaty bednarza Marcina. Pyta go o to, czy u Jakuba jest ogień. Ten odpowiada, że on tylko wodę gotuje. Żyd podejrzewa, że Jakub ma problem z alkoholem (kiedyś godzinę miał rąbać mu drewno i nic nie porąbał). Z chaty Jakuba wychyliła się kobieta szukająca Franka (jego dziecka). Marcin mówi, że Jakub ma troje dzieci na dole i dwoje chorych w izbie. Kobieta zaczyna krzyczeć na dziecko, że zjadło wczorajsze ziemniaki (ono krzyczy, że coś miało zrobić, skoro go matka nie karmiła od dawna). Matka biła dziecko, a ono krzyczało, wtem rozkrzyczały się wszystkie dzieci.

Żyd bez namysłu wszedł do sieni sprawdzić, co się dzieje. Jakubowa tłumaczy, że mąż nie ma roboty, a dzieci są głodne. Żyd żałuje ich, ale mówi, że nie płacą i nie sprzątają, więc muszą się wyprowadzić, nawet już bez płacenia zaległości. Jakubowa prosi o zmiłowanie. Gospodarz rozejrzał się po izbie. Troje chudych, z nadmiernie wielkimi brzuchami dzieci kryło się między balią a stołem, zarzuconym mokrą bielizną. Czwarte, okryte jakimś czarnym łachmanem, leżało na łóżku, piąte w drewniane pacy na słomie, a ich nędzny o cieć z rozczochranym włosiem, najeżonymi wąsami, z bojaźnią w oku stał oparty o komin, obok ciekącej konewki, na której siedział przed chwilą. Biedak nawet nie mógł się odezwać. Lajzer odchodząc życzył staremu Jakubowi, by Bóg się nad nim zmiłował.

\*

Jakubowa prała i cieszyła się, że szczęśliwie zaczął się dzień - mieli wodę ciepłą, mydło, gospodarza uspokoili na kolejny miesiąc. Wysłała Franka, by coś wyżebrać. Jakubowa wyrzucała mężowi doprowadzenie dzieci do takiego stanu.

Przychodzi kobieta, która chciała odebrać balę i sagan - naczynia, pożyczone Jakubowej. Kobieta zabrała je swojej pani i po cichu wyniosła je dla Jakubowej, ale niestety to się wydało, więc musiała przynieść naczynia z powrotem. Z bólem oddała naczynia i rozplakała się. Wrócił Franek i powiedział, że w sklepiku nie chcą dać chleba i jeszcze każą oddać za poprzedniego. Chore dziecko z łóżka pytało o jedzenie. Inne dzieci też były głodne. „Wówczas w sercu tej kobiety żal i rozpacz przemieniły się we wściekłość; łzy jej oschły, a przed chwilą uboga praczka zamieniła się teraz w wilczycę, która wietrzy niebezpieczeństwo i postanawia bronić szczeniąt.”

Kobieta kazała staremu się ruszyć, bo w domu nie było nic. Kobieta kazała mu iść i albo coś wyżebrać albo znaleźć robotę, bo sama sobie z dziećmi nie poradzi. Mężczyzna nie odpowiadał, ale czuł wszystko. „Czuł wilgoć w mieszkaniu, czuł głód, ból okaleczanej nogi, zawrót swojej biednej, rozbitej głowy, a nade wszystko to, że nie ma już dla niego miejsca na rodzinnym barłogu.” Dzieci cieszyły się na myśl o tym, że ojciec przyniesie jedzenie - zupełnie jak dawniej.

\*

Jakuba dziwiły wesołe twarze przechodniów w mieście. Odetchnął od wzroku zrozpaczonej żony i dzieci. Miał do wyboru chodnik krzywy lub gładki, więc intuicyjnie wybrał gładki. Spotyka pana Walentego przy szynku, a ten mówi, że od tygodnia go nie widać i że chodzą pogłoski, że u nich w domu bieda. Jakub skarży się, że nie ma pracy, na co Walenty odpowiada, że pracę to mają tylko „Żydy i wielkie panowie”.

Walenty wprowadził Jakuba do szynku. Był tam też zamożny Żyd Jankiel. Wyjaśnia się, że Jakub był murarzem, spadł na łeb z rusztowania i „emeryturę dostał”, a pracować nie może przez ból nogi. Walenty prosi o kieliszek wódki na koszt Żyda, właściciela karczmy.

Do rozmowy włącza się gość w wyplwiałym surducie, który przysnął przy kuflu. Jest to pijak Ignacy. Walenty tłumaczy, że Jakub teraz szuka roboty. Ignacy próbuje znowu wziąć jakieś jedzenie i alkohol na koszt żyda-właściciela, ale ten zmartwiony jest o swoje finanse. Walenty radzi, by Ignacy napisał do państwa jakiś przesadzony list. Ignacy mówi, że pomocy od państwa nie da rady dostać, bo sam chodził z pismem, w którym napisano, że był od urodzenia głuchoniemy, a potem zbankrutowany majster, a i tak wyzwali go od pijaków i nie pomogli.

Wtem wpadła żona Walentego, Magdusia. Była zaskoczona, jak mógł on wyjść pokazać się z Jakubem obdartusem, który nie ma co jeść i jeszcze dzieciom chleb zabiera. Kobieta wypchnęła mężczyznę na ulicę i dała im po parę kopniaków. Ignacy skomentował do Jakuba, że cieszy się, że nie ma takiej żony.

Ignacy szedł z Jakubem pod rękę. Ignacy powiedział mu, że to głupota szukać pracy, ale był pijany, więc ledwo był w stanie to wypowiedzieć i w ogóle zapamiętać imię Jakuba (mówił do niego Jasiu, Franiu, Piotrusiu, Jacusiu). Zauważyli stragan i Ignacy już chciał postawić Jakubowi wódeczkę, flaczki, kielbaski... tylko ten musiał mu pożyczyć pół rubla. Kiedy Jakub odpowiedział, że nie ma pieniędzy, Ignacy natychmiast go opuścił i poszedł do cukierni szukać jakieś innego znajomego.

\*

Jakub około zachodu obudził się pod stosem desek i nie wiedział, skąd się tam znalazł. Spał na śmieciach, razem ze zwierzętami. Zauważył starą czapkę, którą mógłby podarować synowi, ale nawet się nie ruszył, by ją podnieść.

Zauważył dwóch młodzieńców i skoro nie mógł się odezwać, to zaczął ich słuchać. Chcieli oni rzucać kamieniami w wodę, ale jeden powiedział drugiemu, że jest zakaz. Wymyślają więc, by rzucać w starego Jakuba. Dostaje paroma kamieniami i syczy z bólu.

Wtem zauważa go stróż, który mówi mu, że niedawno ukradł deski i zapewne po to przyszedł znowu. Wygonił więc Jakuba. Nędzarz uciekając poczuł ogromny ból w nodze i przypomniał sobie o głodzie i pragnieniu.

Na skrócie ulicy dostrzegł rudego dziada, który układał coś na kolanach mrużąc: „Krajanka chleba... za duszę Piotra i Agaty. Suchy chleb... Trzy ogórki, żeby Pan Bóg dał deszcz...”. Jakub prosi dziada o litość. Mówi, że nic nie jadł. Ten każe mu zarobić, albo się powiesić. Jakub załamał się i chciał uciec przed wszystkim.

Nagle Jakub usłyszał, że gonią tego, co zbił lufcik - czyli właśnie jego. Uciekł więc szybko do domu. Spotyka na podwórku bednarza Marcina, który mówi mu, że nie ma co się tak spieszyć do domu, bo jego żona wyszła gdzieś z chłopcem, a pozostałe dzieci zamknęła w domu. Jakub bez słowa pobiegł na strych, wziął sznur i szukał dogodnego miejsca do powieszenia się.

Niebawem na podwórzu ukazał się jakiś żyd w towarzystwie kobiety Katarzyny i szukali Jakuba, żeby zapłacił za zbitą szybę. Okazało się, że kobieta wydała miejsce zamieszkania Jakuba, bo żyd zapłacił jej wódką. Żyd dopytywał, gdzie to jest dokładnie, a kobieta wstydziła się trochę przyznać, że widzi twarz Jakuba w okienku w dymniku. Im bardziej Żyd dopytywał, tym dziwniej Jakub wyglądał w okienku. Marcin zaczął krzyczeć na żyda, by ten się wynosił, ale

pomogło dopiero przyjscie gospodarza Lejzera Skowronka. Gospodarz miał jeszcze dobre informacje - rozmawiał z zakonniami, które obiecały zabrać starego do szpitala, zaopiekować się dziećmi i znaleźć pracę Jakubowej.

Bednarz zawołał Jakuba, ale ten jakoś się nie ruszał. Przyszła praczka z dziećmi i to ona pierwsza wbiegła na górę. Zobaczyła, że mąż się powiesił. Kazała go nie dotykać, żeby nikt nie został posądzony o zabójstwo. Gospodarz panikował, że spotkała go taka kompromitacja: „Za co on to zrobił? Ja komornego nie brałem, ja jego dzieciom dopomagałem, ja za nim do zakonnicy poszedłem, a on się powiesił... Nu, róbże tu ludziom dobrze, to oni ci tak zapłacą...”.

„– Nie gniewajcie się, panie Lajzer – wtrącił nie mniej zmieszany bednarz – bo on to nie przez złość tak zrobił, ino przez to, że miał źle w głowie... Jemu i sam Pan Bóg daruje...”

Tak narzekali i litowali się dobrzy ludzie, a tymczasem przywiązany do krokwi dachu wisiał trup Jakuba. Biedna głowa jego opadła ku ziemi, lecz na zsiniałej twarzy, zamiast obłędu, trwogi i bóleści, rozlewał się majestatyczny spokój śmierci.”